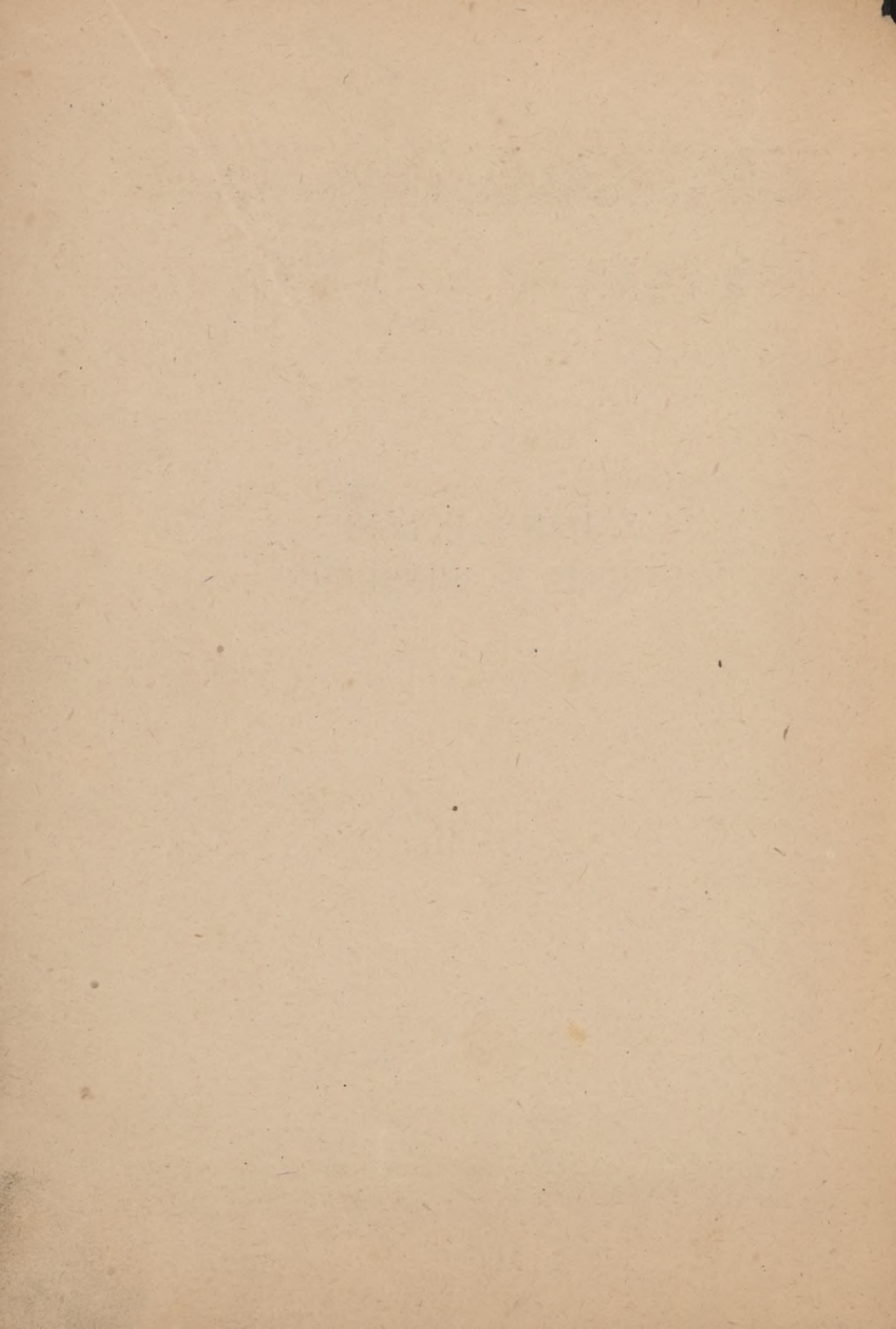


4655

ZADANIA POLSKIE
STEF CIA NOWIŃSKIEGO

Kolekcja
Emila Kornasia



ZADANIA POLSKIE STEFCA NOWIŃSKIEGO

ILLUSTROWAŁ ZYGMUNT WIERCIAK

Kolekcja
Emila Kornasia

H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SPÓŁKA WE LWOWIE
E. WENDE I SPÓŁKA WARSZAWA — M. NIEMIERKIEWICZ POZNAŃ

WYDAWNIA POLSKIE
STYCIA NOWINSKIEGO

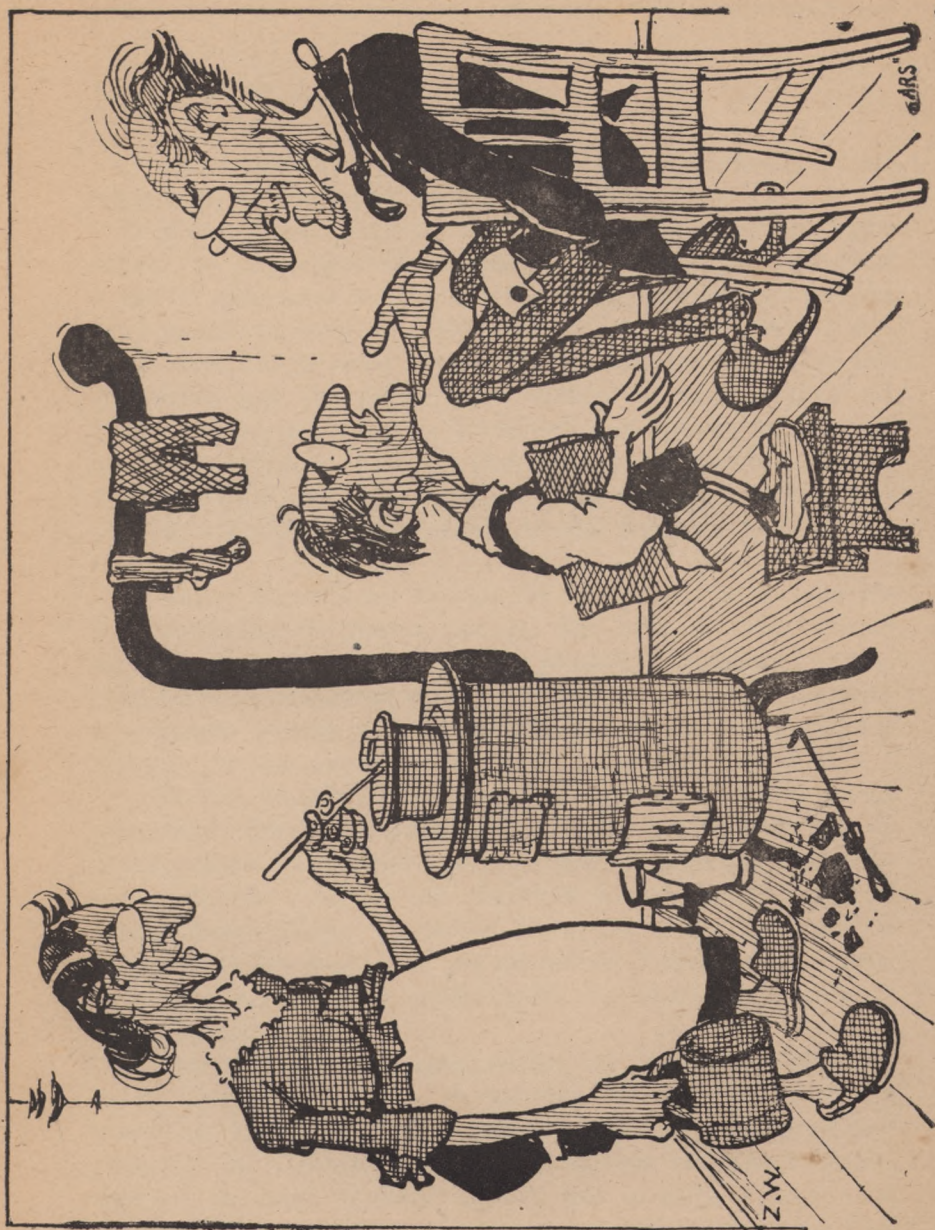


CM KEK

332608

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Di nr h8 501



DO CZYTELNIKA.

Tatusz mówi, że mam szczęście, bo i z tą dwóją też mi się udało, ale najlepiej to z tym kajetem.

Mama ciągle chce od Tatusia pieniędzy na dom i powiada, że Tatusz jest niedorajda, bo jego woźny co mieszkał u nas w oficynach — kupił teraz naszą kamienicę i mówi mu: „panie radco!“, a Tatusz też jest w magistracie i nie mógł nawet tego roku wysłać nas do Zakopanego, które tak Tatusiowi jest potrzebne. Ten woźny to miał klucze od smalcu amerykańskiego, a Tatusiowi dali sprawy wojskowe, ale już po wojnie, i na tej posadzie to nie można nikomu dobrze zrobić, bo z polskiego wojska nikt się nie chce wykręcać, albo jest „neutralny“, to do żadnego wojska nie należy...

Mama narzeka na Polskę, że drożyzna i że Polska lepiej wyglądała w poezyi, jak jej nie było, a teraz trzeba wszystko z domu sprzedawać: i pianolę, i sitzbad, i ruletkę, i dubeltówkę tatusiową, nawet portrety cesarza i Kościuszki — a wszystko mamie nie wystarcza, bo nasi kupcy to dobrzy Polacy i za nic sobie mają jakieś korony czy marki.

Ja tam jestem z Polski kontent, bo nam w szkole świąt przybyło i dwóją z niemieckiego też mi się upiekła tak, że przeszedłem do trzeciej klasy. Koledzy nazywają mnie teraz „patryotą“, bo się nie chciałem niemieckiego uczyć aż niemieckie z lekcyj wyrzucili. Teraz znów nie będę stanowczo uczył się greki, bo, jak mi mówił Tatusz, Grecy w czasie wojny kokietowali centralnych — a ja zdrajców ententy popierać nie myślę!

Ciocia Milcia, ta nauczycielka, co jest ciągle zła, jak mówi mamusia, z głodu, to narzeka, że my się teraz nie uczyć nie będziemy, tylko samego polskiego, a jak przyjdzie pojechać do Widnia, to żaden ani be ani me. Tatusz tłumaczył jej, że „tego Widnia“ było u nas za dużo i teraz będziemy gdzieindziej jeździć i byleśmy tylko dużo mieli pie-

niędzy, choćby polskich, to nas wszędzie zrozumieją. Wilson też po czesku ani po żydowsku nie umie, a oni mu umieli o swych prawach do Polski wytłumaczyć.

Ale zapomniałbym o tym kajecie a to najciekawsze. Było tak: onegdaj znów była w domu wielka awantura, bo mama nie mogła iść w starej sukni na bal misyi patagońskiej i Tatuś wziął moje książki i kajety, aby je sprzedać na dole w sklepiku pań, co się nazywają ziemianki, bo ich znajomi oficerzy na wojnie w t. zw. ziemiankach mieszkali. Jedna z tych pań, pani rewidentowa, co mnie bardzo lubi i daje często cukierki, abym mamie powiedział, że: „tatuś był u tej — co mama wie“ przejrzała mój kajet polski i powiedziała, żeby z tem iść do wydawcy, bo ja mam talent i bardzo równo i wyraźnie piszę.

Tatusia to strasznie ucieszyło, ale do wydawcy bał się iść i poszła ciocia Milcia do pana co się nazywa Altenberg dlatego, bo ma za dużo pieniędzy i papieru na książki. On kupił mój kajet, ale ciocia Milcia wymówiła sobie, że za to nam przed innymi będzie dawał do przejrzenia mody paryskie. Tatuś bardzo był z tego kontent i nazwał mnie: „mój kochany autor“, ale mama wzięła mię w obronę i zakazała tak brzydko przezywać.

Ciocia Milcia powiedziała, że to ostatecznie rodziny nie skompromituje, bo teraz tyle głupich książek wychodzi i byle wydali tak samo ładnie jak dzieła p. Mniszchówny, to nawet mamine rachunki domowe pójda, bo okładka grunt, a treść widzi się dopiero po kupnie i nic już czytelnikowi nie pomoże.

Najwięcej to się boję kolegów w klasie, żeby nie wołali na mnie „autor“, bo to podobno wielki wstyd — a to wszystko przez tę drożyznę...



O LWOWIE.

Lwów to bardzo ładne miasto, leży nad rzeką Pełtwią, która dlatego tak się nazywa, bo jej nikt nigdy nie widział. Lwowianie są bardzo grzeczni i zawsze mówią „ta joj!“, co znaczy dobrze, a taki co z innego miasta przyjedzie, nazywa się „durny“, bo nic nie wie gdzie co jest.

Lwów jest bardzo muzykalny, ma filharmonię, w której jest kino i we wszystkich kawiarniach gra ciągle muzyka. To też wszyscy tam są muzykalni i ładnie śpiewają, nawet gdy mówią i dlatego dramat robi klapę, bo Lwowianie wolą operetkę. Lwowianin, który nie ma pieniędzy, nazywa się „batiar“ i nikt mu się nie kłania, nawet na karawanie. To też we Lwowie najlepiej jest mieć pieniądze, tak samo jak w Krakowie i w Warszawie.

We Lwowie jest zawsze wesoło, bo są tam jeszcze oprócz batiarów t. zw. Rusini, którzy się lubią ciągle bawić w wojnę. Oni chcą mieć całe miasto i okolice, bo teraz we Lwowie „Diła“ nie ma kto czytać, a to dużo kosztuje. Oni twierdzą, że Lwów jest ich, bo co druga służąca we Lwowie jest Rusinka i oni takiego właśnie miasta potrzebują, co ma już uniwersytet, kina, tramwaje, lombard i gotową kulturę, Polacy, jak mówią, powinni im to dać, bo to jest ich misya na wschodzie, tak jak na zachodzie Czechom węgle polskie też bardzo są potrzebne. Najlepsi są, jak mówi Tatuś żydzi, bo oni są za sprawiedliwością, aby wszystko im dać po połowie, pół Warszawy, pół Krakowa i t. d. i na razie będziemy mieć już spokój.

W czasie wojny, to było we Lwowie najweselej: raz byli Rusini, co się nazywają Rosyanie i mówili, że Lwów jest ich, a potem przyszli Rusini, co się nazywają honwedzi i też mówili, że Lwów do nich należy, bo we Lwowie jest wszędzie gulasz i w restauracyach i w polityce. A na końcu przyszli Rusini, co się nazywają Ukraińcy i ci to nawet od-

razu wypowiedzieli wszystkim Polakom mieszkania i bardzo się obrazili, jak ich pan Iwaszkiewicz wyprosił.

Ci ostatni Rusini to bardzo łagodny naród, do wyproszczenia z miasta wystarczyli moi koledzy, bo dorośli nie chcieli się w to mieszać. To podobno starszym nie wypada... Mój kolega Kazik to strzelał wtenczas z prawdziwego Manlichera i dostał nawet „order pierwszego odcinka“, ale mama mówi, że to taki dziecinny medal, nie taki jak tatusiów, co go ma od nieboszczyka cesarza za męstwo w Czerwonym Krzyżu. Ja bardzo żałuję, że nie byłem wtenczas we Lwowie, bo to musi być bardzo pięknie, taka prawdziwa wojna w mieście, chociaż ciocia Milcia narzekała, że popsuli nam karnawał, a dosyć już tej wojny przez tyle lat i ciocia zapomniała już nawet tańczyć, a tak to o męża bardzo trudno.

Tatusź mówi, że teraz to Lwów wszyscy chwalą ale wówczas nikt mu nie pomógł; Tatusź sam chciał tam jechać, aby zawieść trochę mydła, bo tam nie było i — dobrze płacono, ale mamusia nie pozwoliła, aby się wtrącał do polityki.

Teraz we Lwowie jest już spokojnie, bo Ukraińcy wyjechali i pan Wilson obiecał, że Lwów da Polakom, byle żydom krzywdy nie robili.



O WARSZAWIE.

Warszawa leży tak samo jak Kraków nad Wisłą, tylko tamtejsza Wisła jest szersza i dlatego życie tamtejsze, „natura“ ludzi, ulice i moralność — są szersze. Na przeszło milion mieszkańców ma Warszawa zaledwie paręset kin, tak że Warszawianie mogą tylko trzy razy tygodniowo być w kinie i są bardzo biedni, bo resztę czasu muszą siedzieć w kabaretach i teatrzykach. Warszawa dzieli się na Warszawę, która jest na Zamku, Belwederze, uniwersytecie i kilku jeszcze miejscach i Warszawkę, która jest wszędzie a najwięcej w „Nowościach“.

W Warszawie jest bardzo tanio, bo to co u nas za dwie korony, tam za markę dostanie, markę więcej szanują, bo jest z lepszego papieru. Jak Warszawianin przyjedzie do Krakowa, to jest wielkim panem, bo ma dwa razy tyle na korony, co Krakowianin w Warszawie na marki. To jest bardzo mądre urządzenie, jak mówi Tatuś, bo trzeba, żeby taki Galicyanin wiedział, że jest w stolicy. Żony Warszawian nazywają się Warszawianki, lubią bardzo flirt i czekoladki i prawie wszystkie są urzędniczkami w ministeriach, to jest podobno najmodniejsze. Jak która Warszawianka przyjedzie do Krakowa, to się wszystkim podoba — tak samo, jak kto od nas pojedzie do Warszawy, to mu się też tam podoba, że nie chce z niej wyjść.

W Warszawie bardzo kochają Galicyan, nazywają ich „centusiami“ i bardzo żałują, jak który nagle umrze, a zawsze im życzą lekkiej śmierci. Tatuś powiada, że dawniej było w Warszawie lepiej, bo z urzędnikami rosyjskimi łatwiej było dogadać, ale i nasi też podobno wprowadzili już łapówki i może się wreszcie te stosunki jakoś ułożyć. Najgorzej to jest tam teraz z tytułami, bo co drugi to jakiś szef sekcji lub minister, takim to podobno nawet przez pomyłkę zostać można.

Ciociu Milcia mówiła, że w Warszawie są bolszewicy,

bo tam jest mało kościołów i klasztorów, ale jak tam pojadą nasi zakonnicy, to zaraz będzie mniej socyalistów i fabryk, tak jak u nas.

W Warszawie jest bardzo wesoło, bo ciągle jeżdżą do-
rożki i tramwaje, jeżeli nie strajkują, ale nigdy równocze-
śnie, tylko zawsze naprzemian. Tatuś mówi, że tam są mą-
drzy ludzie, bo paskarzem się nie brzydzą, tylko go szanują
a nawet podają do nagrody — bo paskarz to Polak, a le-
piej zawsze gdy Polak zarobi. To też tam paskują wszyscy
i to się wyrównuje, nie tak jak u nas, co ciągle kogoś nie-
winnie do kozy wsadzają, aby go zaraz wypuścić.

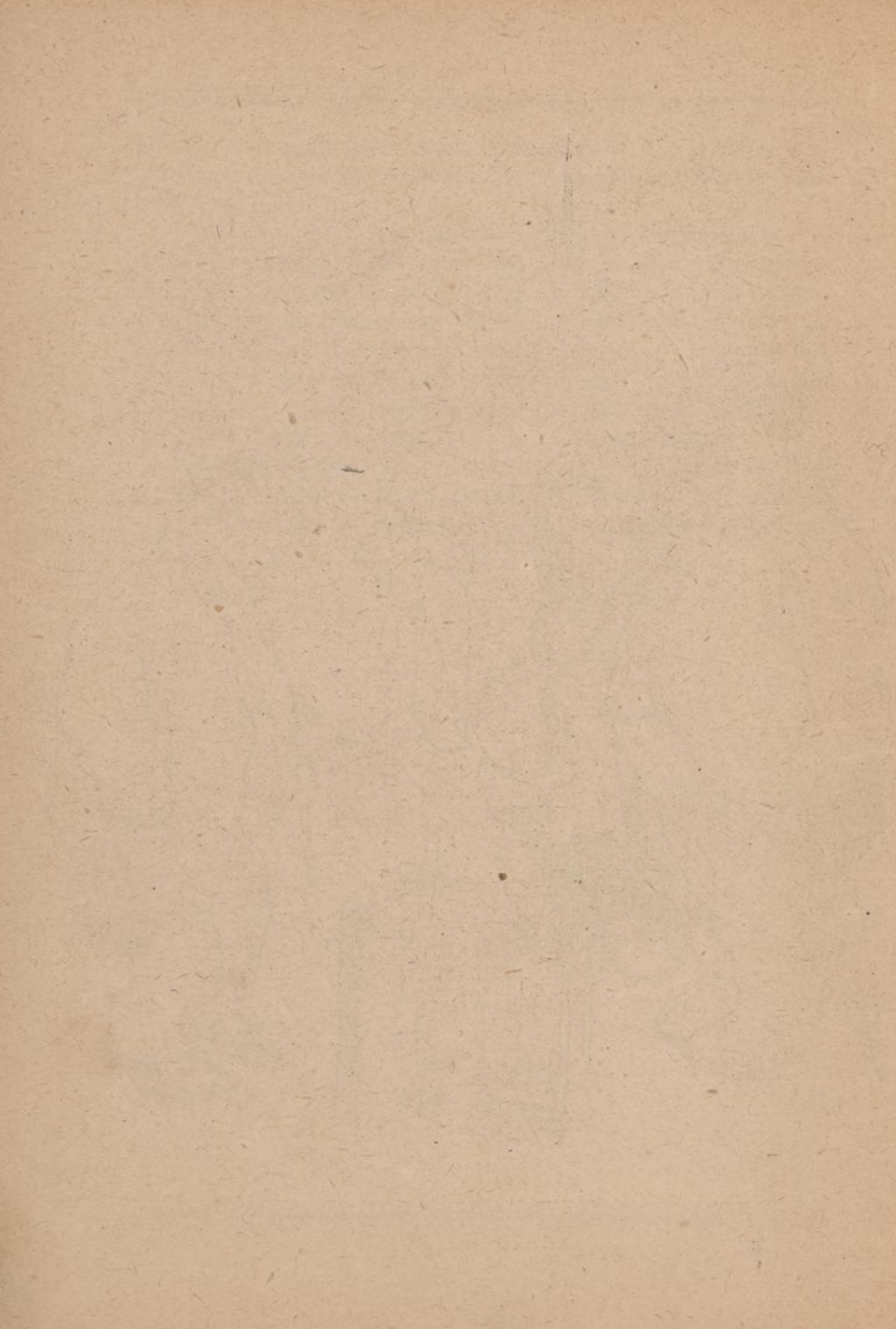
Najdziwniejsze to są w Warszawie Łazienki, bo się
w nich wszyscy razem w ubraniach kąpią i to w kurzu.

W lecie jest w Warszawie gorąco, a w zimie ślizgawka.



Z.W.

ARS



O KRAKOWIE.

Kraków był zawsze bardzo ładny, ale teraz jest naj-
milszy bo tu niema hajdamaków ani Niemców, którzy da-
wniej nazywali się c. k. Austryakami, a teraz są Polakami
wyznania mojżeszowego. Kraków tem się różni od innych
miast, że się w nim, nigdy nic nie dzieje, chyba obchód
narodowy lub wybory, co Tatusz strasznie lubi i zawsze
wówczas wraca późno do domu, jak mówi z Komitetu, ale
tam zwykle tak okropnie pracuje, że aż dostaje czkawki
i głowa go potem boli.

O wojnie to Kraków dowiadywał się z gazet i z taryfy
maksymalnej albo jak kucharki opowiadały co z targu, bo
u nas wojny wcale nie było, aż mamusia mówiła, że ta
wojna to nudna, bo ciągle się biją i biją i nie można do-
stać mód paryskich tylko wiedeńskie.

Mamusia była z początku w Czerwonym Krzyżu, ale
gdy nie dostała medalu tylko ta nadoficyałowa z przeciwka,
to wystąpiła i chodzimy teraz razem z kwiatkiem, bo to
przyjemniejsze, jak mówi mamusia i robi się różne miłe
znajomości. Ale kwiatki nie są często, tylko pięć razy na ty-
dzień, bo w sobotę się nie udają. Onegdaj był ostatni na
rzecz „wyniszczonych Krakowian przez składki i kwiatki“,
ten się najlepiej powiodł, bośmy chodzili po mieszkaniach
i najwięcej mamusi dawali oficerzy.

Tatusz mówi, że teraz panuje nam jakiś pan Bezrząd,
ale go jeszcze nie widziałem, ani na żadnej odezwie się nie
podpisał, choć codzień nowe rozlepiają, coraz to z innymi
podpisami. Panie z mamusinego Komitetu też rozlepiły orę-
dzie, ale je ktoś zdierał, albo pisał na niem takie słowo,
co mi mamusia zakazała powtarzać.

Teraz to najlepiej jest być dezterterem, bo nie potrzeba
karty na chleb, tylko wszyscy dają, bo się boją prawdzi-
wego karabinu, jakie im zostawiono, aby mieli z czego żyć.
Kilku dezterterów razem nazywają się szajką i mają klucze

do wszystkich kas w mieście tak, że pieniądze pożyczają sobie gdzie chcą, ale najczęściej w nocy, bo nie lubią czekać w ogonku na wypłatę. Ja też chciałem zrobić w szkole szajkę, ale nam jakaś pani zabrała na plantach buty i musieliśmy wrócić do domu; dobrze że Tatusia nie było!

Tatuś będzie teraz kandydował do Sejmu, bo w biurze obiecali, że go wybiorą, byle „bab do głosu nie dopuścił“, ale mamusia oświadczyła, że przejdzie do opozycji na całej linii i Tatuś obiecał, że zrobi się kompromis t. j., że wydali się naszą Fräulein, a weźmie się Francuza. Ja przystępuję do bojówki i włożyłem wczoraj Franusiowej pod kuchnię nabój z dubeltówki i kolacyi nie było, bo się piec rozwalił.

Jak rewolucya — to rewolucya!...



O BURŻUJU I BOLSZEVIKACH.

Burżuj jest to taki człowiek, który trudni się tylko jedzeniem, spaniem, piciem, tyciem i robieniem pieniędzy. Jada same ostrygi i ciastka z kremem, a pija przeważnie krew robotników, zmarłych z przepracowania. Pieniądze zaś to się same za niego robią i on odcina tylko kupony. Burżuj tem się różni od innych ludzi, że się nigdy nie martwi, chyba tem, którą jeszcze kamienicę kupić. Burżuj na wsi nazywa się obszarnek i ma dużo ziemi, której nie chce dać chłopom.

Prawdziwy burżuj tem się odznacza, że jest inteligentny i nosi cwikier na nosie a kąpie się prawie codzień, czy potrzeba czy nie. Robotnicy nie lubią burżujów, że musieli na nich pracować i postanowili teraz z nimi skończyć, bo się okazało, że niejeden choć na burżuja nie wygląda, jest nałogowym burżujem i czyta w domu książki.

To też teraz urządzono mądrą pułapkę na burżujów, których poznają po tem, że nie żyją z pracy rąk lub nóg, ale cudzą krzywdą. Tylko praca rąk jest pracą, jak mówi nasz stróż Łopatka i ta będzie płacona, a wszystko inne jest zawracaniem głowy, bo dawniej nie było urzędników i profesorów a wszyscy mieli co jeść i było lepiej niż teraz.

Tatusz naradzał się wczoraj długo z mamą czy nie lepiej rzucić magistrat, który teraz już niewiele przynosi a wziąć się do noszenia paczek na dworcu, bo to i zdrowsze i więcej daje a oszczędza się na praniu kołnierzyków, bo ich do tego nie potrzeba.

Mamę obiecała już wziąć nasza stróżka do posługi i prania a ja wstąpię do redakcyi — na kolportera. Tatusz zna jednego redaktora, co tak zaczynał i lepiej się ma od wielu doktorów, ale jest już burżujem i majątek pewnie mu zabiorą.

Bo uczciwy człowiek nie może mieć majątku tylko powinien wydać wszystko, co zarobi, aby była równość.

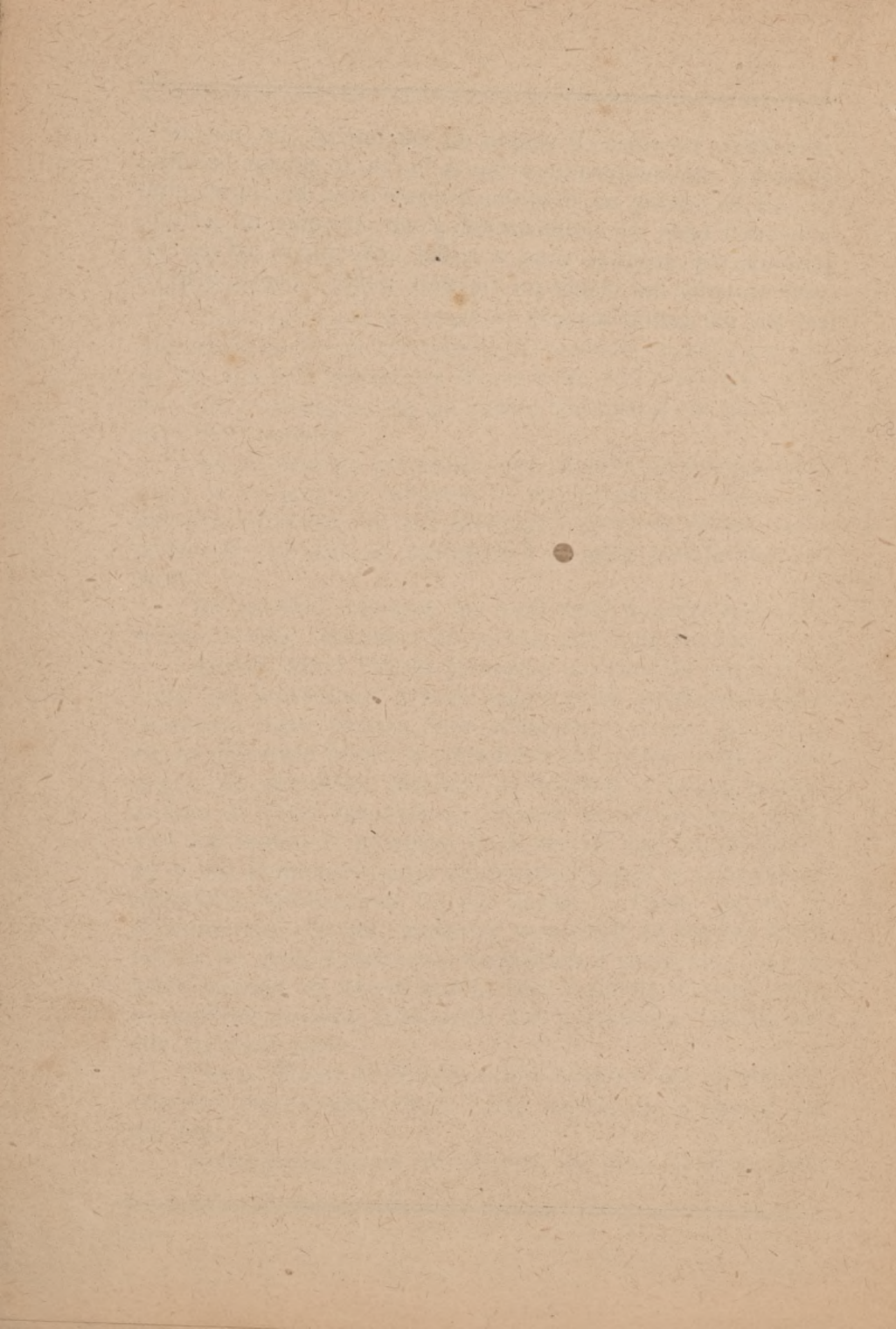
Burżuj, który składa pieniądze nazywa się kapitalista i ma być powieszony a żona jego i córki upaństwowione. Kamienice będą niczyje, tylko lokatorzy z suteryn przeniosą się na pierwsze piętro a właściciele do altany a jak jej nie ma, to do przytułku. Jakiśmy to wczoraj w jednej gazecie czytali, to Tatusz strasznie się cieszył, że nie mamy kamienicy ale mamusia powiada, że u nas do tego nie przyjdzie, bo u nas kamienice mają przeważnie żydzi, a żydowskich majątków wywłaszczać się nie będzie... Tatusz mówił, że ci bolszewicy, co taki program wymyślili, to bardzo zacni ludzie, bo chcą dobrze dla wszystkich i równości, tak, że gdzie przyjdą, to nawet miasta całe z ziemią równają. Jest to najlepszy sposób zrównania wsi z miastem, zwłaszcza, gdy się wieś spali.

Ciocia Milcia, to strasznie jest ciekawa tego upaństwowienia i mama także, choć Tatusz mówił, że o mamę się nie boi.

Mama pokazywała mi wczoraj na ulicy jednego bol-

szewika w powozie. Wygląda on jak burżuj, bo ma złoty zegarek i piękne ubranie, tylko że burżuj to zawsze katolik...

Ja się cieszę na przyjście bolszewików, bo zburzą gimnazjum i będę się mógł ożenić. Żona strasznie mi jest potrzebna, aby grała ze mną w piłkę i chciałbym już raz zerwać z mamą, bo ciągle mi się każe uczyć i uczyć, a to teraz już nie potrzebne...



O TEATRZE.

Teatr jest najważniejszą rzeczą u nas. Ważniejszą od hiszpaki, sejmu, Śląska i drożyzny, bo o nim wszystkie dzienniki zawsze najwięcej piszą. Teatr to wszyscy lubią, czy się znają czy nie, ci ostatni najwięcej. Mama mówi, że inteligentny człowiek powinien znać wszystkie operetki, ale dopóki jest kawalerem. Tatusz choć jest żonaty to kocha bardzo sztukę i teatr, i dlatego wybrali go do komisji teatralnej. Mamusia to się nawet gniewa, że Tatusz bywa za temi tam kulisami, bo to podobno nie o sztukę idzie, tylko o coś innego. Ale Tatusz wytłumaczył nam, że wszyscy z komisji mają za kulisami stałe dyżury, aby śledzili rozwój sztuki, co stamtąd najlepiej widać.

W teatrze to jest wszystko odwrotnie: w zimie upał a w nocy południe, to też aktorzy mają od tego przewrócone w głowie, bo nigdy nie wiedzą, kiedy kim kto jest. Na scenie jest wszystko na niby: mądry nie jest mądry a pocziwy — pocziwym, tylko biedny bywa i poza sceną dziadem.

W teatrze jest zawsze wesoło, bo nawet nieboszczyk, jak go zniosą ze sceny śmieje się z tych co nad nim w widowni płakali.

Mamusia też lubi teatr, ale tylko w niedzielę popołudniu, bo wieczorem jest zawsze o tej porze kolacya, a za drogo teraz kosztuje, aby ją psuć dla jakiegoś — moliera.

Tatusz mówi, że najlepszy jest teatr miejski, ale trzeba go zreformować i połączyć z innemi przedsiębiorstwami miejskimi, jak rzeźnia, szpitale, oprawca, zakład pogrzebowy i t. p., bo i one mają wiele pierwiastku dramatycznego a od nich można wiele ciekawych rekwizytów pożyczyć n. p. w „Upiorach“ pokazać prawdziwego waryata, w „Mazepie“ prawdziwych nieboszczyków i t. p. Przez to podobno zyskają na sile sceny realistyczne i teatr zbliży się do życia. Tatusz wystąpi na najbliższej radzie z wnioskiem

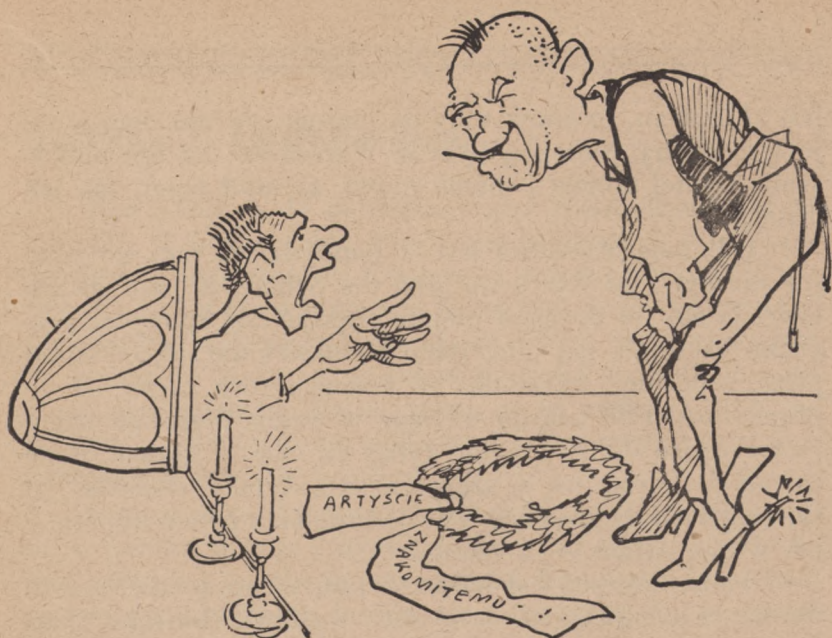
takiej reformy, by nadto aktorzy praktykowali w każdej z tych instytucyj, to się wiele potrzebnych rzeczy nauczą i może któryś znajdzie sobie jakiś stateczniejszy fach.

Teatr składa się z aktorów, którzy są kapłanami sztuki i publiczności, która jest, jak mówią za kulisami, bandą idiotów do klaskania i kupowania biletów; najlepszą publicznością jest klaka, która zawsze klaska, czy potrzeba czy nie potrzeba. Publiczność, która nie kupuje biletów, nazywa się wata i chodzi do teatru wtenczas, kiedy nikt nie chce.

Jeden z rekwizytów nazywa się autor, któremu wszyscy zawsze łaskę robią: teatr, że mu gra sztukę i płaci czasem tantiemę i artyści, że grają to co on napisał; to też najgorzej być w teatrze autorem, który mniej znaczy od suflera, to jest tego, któremu płacą, że podpowiada. Tem się teatr różni od szkoły, że u nas podpowiadać nie wolno i za to dają dwóję a tam wielki artysta może się nigdy nic nie uczyć, bo wszystko mu podpowiedzą. Ciocia Milcia woli nawet słuchać suflera, bo to zawsze prędzej słyhać i częściej wyrażniej, niż ze sceny.

Mama mówi, że w teatrze to się ludzie nie starzeją, tylko dyrektorzy, ale ci to podobno od czytania recenzyj. Mama zna od czterdziestu lat pewną artystkę, która ciągle gra panienki i nawet coraz młodziej wygląda. Tatuś to badał i powiada, że to nie puder, tylko prawdziwej artystce lat nie przybywa, bo się kuchnią nie zajmuje.

Ja wczoraj na religii zacząłem pisać piękny dramat pt. „Woda“, mam już dziesięć aktów i kolegom bardzo się podobał, bo występuje w nim prawdziwy tramwaj.



O DYREKTORZE TEATRU.

Dyrektor teatru to taki pan, co może być codziennie w teatrze i jest przez to bardzo szczęśliwy, szczęśliwszy od niego jest tylko Barnum, albo ten pan co ma sklep z małymi pieskami. Dyrektora teatru wszyscy lubią i mówią: „Kochany dyrektorku“ — gdy daje darmo bilety. Aktorzy mówią zawsze o żyjącym — idyota, o zmarłym — ideał, chyba gdy jest helerem — to mówią inaczej...

Jak dyrektor nastaje, to na początku wszyscy go chwalą i cieszą się nim, jak Tatuś naszym małym Edziem, co już sam woła eee... jak potrzebuje; później zaczynają narzekać, że się na nim zawiedli, bo on nie do tego (nie Edzio, ale dyrektor) — a na końcu to jest kłapa, co najwięcej złości aktorki, bo nie wiedzą, jak się ułożyć — na nowy sezon.

Kiedy dyrektor jest aktorem — to mówią, że robi szmirę i sam się zgrywa, czy potrzeba, czy nie potrzeba i radzą mu, by się uczył pisać i czytać i został literatem — a jak

jest literatem, to znów niby na niczem się nie zna i jest jeszcze gorzej. Najlepiej było w Warszawie, bo był pułkownik konnej policyi i mama mówi, że lubił balet, tak jak Tatus.

Odmianą dyrektora jest — kandydat, to taki co albo już raz był i go wyrzucili, albo ma ochotę, a nikt go nie chce. U nas na drugim piętrze mieszka taki kandydat, wygląda tak samo, jak inni, tylko po nocach nie śpi, ale sztuki pisze, a później wystawia, aż Franciszkowa mówi, że to obraza boska — takiego trzymać w domu. Mama go broni, że to bardzo dobry lokator, tylko mu się w głowie mole załęgły i choruje na — szexpira, to jest taka choroba, co się zużywa dużo papieru — niepotrzebnie a potem umiera — jak wujek Alfons — u czubków.

Teraz ten pan jest bardzo smutny, bo go nie zrobili dyrektorem i gwałtem znów chce wystawić jakiegoś „białego pawia“ czy też „małżeńskie kajdany“, aż mu Tatus zagroził, że mu podniesie komorne i radził, by wziął się do uczciwej pracy, to go nawet umieści w gazowni.

Ciocia Milcia pokazała mi wczoraj nowego dyrektora, ma już nawet przylepioną bródkę i będzie podobno dobry, tylko fałszywie śpiewa, ale jak mu zakażą, to mogą być z niego ludzie — jak mówi Tatus, byle miał „sitzfleisch“ i dawał często łoże.

Ja bardzo lubię siedzieć w łoży a jeszcze bardziej pluć z niej, jak jest ciemno, a jak zobaczę tego nowego dyrektora, to go poproszę, by mi pokazał, co ma do pokazania, bo wszyscy w domu a najwięcej ciocia Milcia bardzo są ciekawi — „co on nam pokaże“ i ja też jestem strasznie ciekawy.

O STRAJKU DRUKARSKIM.

Pan Strajk — to największy król robotników, jak on im każe, to nic nie robią, choćby nie wiedzieć co. Pan Strajk przyjechał niedawno do Krakowa i zakazał wychodzić gazetom i żadna nie wychodziła. Tatusz klął, że nie może usnąć po obiedzie, a Franciszkowa to aż cztery korony wydała na papier do kuchni i po mięso chodziła z ceratkami naszego małego Edzia. Mama mówi, że to oszustwo tych gazeciarzy, co biorą grube pieniądze i — przerywają — w najciekawszym miejscu, powieść.

Jak przynieśli pierwsze dzienniki, to Tatusz zamknął się w swoim pokoju i czytał do nocy, aż wypalił nafty na cały miesiąc i jeszcze potem zawołał Fräulein, by mu dalej czytała przy świeczce, bo mu się oczy zmęczyły, a musiał się zorientować w sytuacji.

Mama jest oburzona, że pierwsze dzienniki zamiast coś ciekawego napisać o modach, doniosły, że nic nie mają do doniesienia i dlatego podniosły prenumeratę, a nadto napadły jeszcze na zbiórki i kwiatki.

Tatusz mówił, że drukarze będą mieć teraz pensje nadradcy z kwinkweniami i uwolnieniem od taksy i chce mnie oddać do drukarni, tylko pan nauczyciel bronił mnie, że chociaż mało jestem na swój wiek umysłowo rozwinięty, mam jednak zdolności literackie, bo on to zobaczył w mej sztuce p. t. „Powrót wiosny“.

Podobno żadna praca nie hańbi, ale Tatusz wolałby mnie dać do drukarni, albo introligatora, bo to też praca literacka, jak mówił, a jest pewniejsza i więcej ma się u ludzi szacunku.

Dzisiaj była w domu wielka heca, bo ja przyniosłem dwójkę z polskiego i Tatusz bardzo się złościł, że nic ze mnie nie będzie, tylko taki, co się nazywa „autor“, aż mnie Franciszkowa broniła, że to nie jest tak źle, bo ona zna jednego

autora, co napisał piękną książkę o „bladej hrabinie“ i wszyscy go lubią i piwo mu stawiają, a piwo jest zdrowe.

Dwójkę to ja dostałem za to, że przez ten czas, co dzienniki nie wychodziły, zapomniałem czytać. Bo ja tak, jak mamusia, książek nie lubię, tylko inseraty i kronikę, a nauczyciel kazał mi czytać jakieś wiersze.

Dwójki ja się teraz nie boję, bo dzisiejsza dwójka to jak korona — połowę jest warta, a więc — będę miał pierwszą.

A jakby nie, to poprosimy do naszej klasy pana Strajka i nauczy tych belfrów.

Jak wojna, to wojna!...

O GABINECIE.

I ja też utworzyłem mój gabinet, a jakże! Tatusz wy-
czytał nam wczoraj z gazety, jak się to robi.

Ja będę premierem i ministrem wojny, bo mam nowy
flower, co mi ciocia Milcia z Wiednia przywiozła, a tatusz
ministrem skarbu; mamusia też chciała czems być, ale Ta-
tus powiedział, że kobieta może być najwyżej podsekreta-
rzem stanu i mamusia wybrała sobie sprawy zewnętrzne,
bo ma nowy kapelusz, to nas będzie dobrze reprezentować.

Sprawy wewnętrzne daliśmy stróżowi Łopatce, on taki
sprytny, że nawet łazienkę¹ umie naprawić, a ministrem
oświaty będzie pan korepetytor, bo on repetuje piątą klasę
i jest bardzo mądry, że nigdy nie potrzebuje uczyć się lekcji.
Tekę rolnictwa dałem kucharce Franusiowej, ona się na
tem zna, bo ma siostrę za gajowym, a komunikacje dostał
Ignasz, syn praczki, co był przy windzie w naszej kamienicy,
zanim jej nie zepsuła ta paskarzowa, co koło nas mieszka.
Tak zwoziła zapasy na zimę aż się urwała (winda nie pa-
skarzowa) a teraz to wszystko chce znów sprzedawać (nie
winda, lecz paskarzowa).

Tatusz bardzo się cieszył z mego gabinetu i mówił, że
on prawie taki sam jak jakiś lubelski, ale ja mam teraz
wielki kłopot z zamachem stanu i partią, która mi jest stra-
sznie potrzebna. Tatusz nie chciał mi powiedzieć, jak się to
robi, podobno najpierw powinien być pochód z muzyką
i program. Najgorzej z tym pochodem, bo program mam
już od jednego pana, co założył teraz w Krakowie Repu-
blikę Politycznych Analfabetów. Tatusz mówił, że z tego pro-
gramu można wziąć tylko punkt o składkach a lepiej przyjąć
statut arcybractwa stróżów katolickich, bo jest mądrzejszy
i jasno określa o co idzie.

O pochodzie mówiłem wczoraj z kolegami na wielkiej
pauzie, aleśmy się jeszcze nie porozumieli, bo Icek Grün-
wald gwałtem chce być ministrem handlu, że to on musi

reprezentować w myśl tradycji polskich mniejszość narodową i na handlu się zna najlepiej. To się jeszcze ustali, byle pochód się udał i była muzyka.

Najbardziej się cieszę, że będę mógł wydawać własne pieniądze. Przygotowałem już sobie nawet kartki na banknoty i pocięliśmy z Ickiem całą moją Historię i Arytmetykę, tak, że jak mnie profesor wywołał, to on mi swojej książki pożyczył za pół bułki z mego śniadania. To bardzo porządny kolega i może go wezmę do gabinetu.

Jak tylko będę miał partię i obejmiemy władzę, to zaraz wypuszcze moje pieniądze i kupię sobie nowe książki, ale najwięcej ciastek i dużo prawdziwych naboł do floweru, abym mógł strzelać do „nieprzyjaciół politycznych“ t. j. profesorów, plantowych i t. d.

Byle się tylko ten pochód udał, bo to podobno najważniejsze w polityce...



Z.W.

O STRAŻY OBYWATELSKIEJ.

Wczoraj była w domu wielka heca, bo Tatusia wezwali do straży obywatelskiej. Mama dostała spazmów, że ci ludzie nie mają serca, zabierać ojca rodzinie, lecz Tatus uparł się, że musi też bronić ojczyzny. Całą noc nie spałiśmy, bo Mamusia płakała, prosząc, aby się nie narażał, a jeżeli już koniecznie chce, to niech go zrobią oficerem, by mógł pełnić służbę w domu, toby się łóżko Tatusia przysunęło do okna, skąd wszystko widać, co się na ulicy dzieje.

Tatus nie chciał się kłaść, by z okna — jak mówił — zapoznać się z terenem, a rano już koło piątej zaczął się przygotowywać do wymarszu. Narzekał tylko, że w ciągu tej wojny nic w domu nie przysposobiono na taki wypadek i że nie ma całkiem broni, ale temu się zaradziło.

Ponieważ deszcz padał, mamusia koniecznie dawała parasol, ale Tatus chciał stanowczo iść z laską, ja poradziłem Tatusiowi, by na parasol założył moją siekierkę z ciupagi, to będzie bezpieczniej. Najwięcej kłopotu było z ubraniem, bo Tatus chciał iść w tużurku i nie nie brać pod spód, ale dał się uprosić i Mamusia przyszyła mu do kamizelki na serce pokrywkę, by chroniła od kul, a w pasie jasek przeciw hiszpance.

Kucharka Franusiowa po rękach Tatusia całowała, by coś wziął na obronę i dała mu do palta na wszelki wypadek tasak i tłuczek z moździerza. Tatus kłął, że się nie może ruszać, ale Mamusia płacząc ciągle, upominała, by pamiętać, że ma dzieci.

Myśmy nie poszli do szkoły, Mamusia kazała nam się modlić, by Tatus wrócił a myśmy patrzyli oknem, jak się Tatus będzie bić. Obiadu nie było, bo we wszystkich garnkach gotowano wodę, by ją wylać z okna na głowę wrogów, ale nie było ich wiele, tylko jakaś pani, co ją Mamusia oblała wołając: „że tu pod okna żony przyleciała do

niego". Ta pani bardzo się gniewała, że jej pióra na kapeluszu zniszczono i groziła, że pójdzie do policyi skarżyć na Mamusię, ale policyja to teraz Tatuś, i Mamusia powiedziała, że takiej policyi nikt się nie boi.

W południe tośmy wszyscy wybiegli na ulicę, bo Tatusia długo nie widać było na ulicy, ale wrócił, bo wstąpił tylko na śniadanie w Rynku, gdzie chciał zbadać, czy co nie nadciąga.

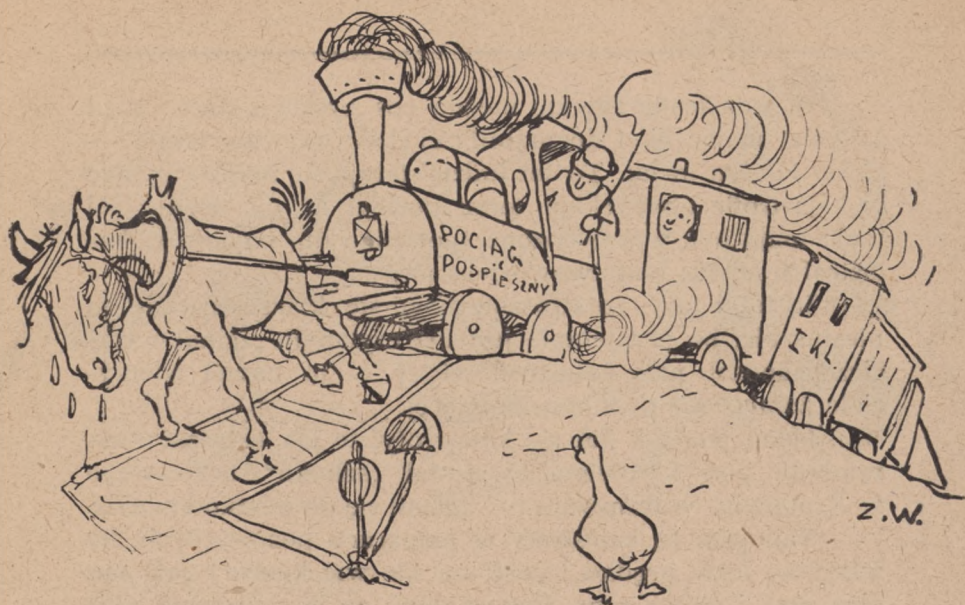
Tatuś się strasznie złościł, że nasz sąsiad nie ma służby, tylko stoi w oknie i śmieje się z niego, on taki tchórz, niedawno uciekł z frontu w aeroplanie i ma tylko lewą rękę uciętą.

Franusiowa ciągle przybiegała do okna i pokazywała na Tatusia, że wygląda jak bohater, ale myśmy nic nie widzieli, bo Tatuś zasłonił sobie całą głowę parasolem.

Wieczorem Tatuś wrócił, ale taki był zmęczony, że ledwie się trzymał na nogach, nic nie chciał jeść, tylko posłał sobie po wodę sodową i proszki na głowę, ale Mamusia powiedziała, że pójdzie do Komendy i będzie Tatusia reklamować.

A szkoda! bośmy nie poszli do szkoły.

Finis — Amen!



O KATASTROFIE KOLEJOWEJ.

Katastrofa kolejowa jest to taka jazda, której w rozkładzie nie ma, ale która odbywa się stale co jakiś czas na wszystkich szynach, w Galicyi teraz co tydzień. Pociągi w katastrofie przypominają mamę i tatę, jak to mama chce iść na koncert a tatuś do knajpy — i nie mogą dojść do zgody, aż tatuś przysięga, że „musi się rozjechać z tą małpą” — a mamusia rzuca w tatusia fajerką płacząc, iż jest „ofiara brutala”. Katastrofa jest bardzo piękna w kinie i przyjemna dla tych, co właśnie stali obok i „nabawili się” choroby nerwowej, za co dobrze płacą, albo dla spadkobierców po zgniecionej w pociągu teściowej.

W katastrofie, gdy pociągi zderzają się z przodu — najlepiej jechać z tyłu, albo jeżeli jeden pociąg wjedzie na drugi od końca — to najbezpieczniej siedzieć przy maszynie najechanego, ale to dość trudno odgadnąć. Najlepiej przed wyjazdem spytać się maszynisty — jak ma zamiar wykoleić — i przedtem wysiąść.

W katastrofie zawsze można coś zyskać; sińca, guza a nawet mając bilet do najbliższej stacji zjechać gratis! — aż na tamten świat. To też ludzie starają się bardzo, by być w katastrofie i zapychają teraz pociągi aż do dachu; od maja mają być wprowadzone specjalne dla amatorów katastrof miejsca: warstwowo-wiszące.

Są też i tacy, co strasznie boją się katastrofy, ale to niesłusznie, bo przyjemnie jest być czytany „zginął w tragiczny sposób przy katastrofie etc...” — to nawet wierzy-ciele żałują, oni podobno najwięcej.

Jeden pan tak bał się katastrofy, że jak usłyszał o karambolu pod Lwowem, to dostał „schoku” nerwowego w Krakowie, w tramwaju i — zgłosił się po odszkodowanie.

Najlepsze są katastrofy w pociągach pospiesznych, bo wszystko idzie prędko i gość ani nie wie kiedy i jak mu obie nogi i głowę utną. Pewna pani, co ją przycisnął jakiś zabity pasażer i koła pociągu — prosiła, by to zabrać, bo strasznie nie lubi, jak na niej leży nieboszczyk.

Najgorzej po katastrofie czują się ci, co wyszli cało, bo im wszyscy winszują. Jeden pan, co już przedtem miał lekkiego bzika, dostał od tych kondolencyj ostrego szału — napisał feljeton i powiesił się na swoich szelkach. Mama mówiła, że dobrze mu tak, bo poco kpi z rzeczy świętych jak kolej, a dlatego ocalał, bo: „co miało wisieć — nie mogło się wykoleić...”



NASZE ZDROJE.

Krynica, w czerwcu.

Najdroższa Tuciu!

Siedzę od tygodnia w Krynicy i jestem nią zachwycona. Zwłaszcza droga prześliczna, jak mi dzisiaj mówiono, na deptaku, bo ja od Sącza byłam zmęczona i spałam. Cudownie tutaj, tylko że od tygodnia deszcz leje i nie mogłam jeszcze wszystkich spacerów zrobić. Używam za to kąpieli w borowinie, doktor kazał mi siedzieć pół godziny, ale je przedłużam na trzy kwadranse, bo nie wiadomo czy jeszcze człowiek w Krynicy będzie, więc lepiej się odrazu wyleczyć. W kąpieli mi się nudzi, więc zabieram teczkę i piszę listy do znajomych. Nie gniewaj się, gdyby ten list był trochę zawalany, to tylko błoto kuracyjne.

Straszyli mnie, że tutaj wielka drożyzna, a tymczasem dzień wcale nieźle tysiączką opędzam. Powietrze wprost cudowne, a tak tanio liczą: ledwie kilkadziesiąt koron tej „kurtaksy“, a co się ma za to oprócz powietrza! Cisza, jakiej

w mieście nikt nie słyszał; ani dorożek, ani muzyki, która tak psuła wszelkie zdrojowiska podczas picia wody. Żeby goście mogli używać spacerów nocnych, dla naszej wygody, przestano oświetlać drogi i noc zaczyna się zaraz po kolacyi. To też wszyscy chodzą, bo takiej ciemności w mieście się nie widzi. Mówię ci warto przyjechać!

Mieszkam bardzo dobrze i przyjemnie, w willi „Lokomotywówce“, naprzeciw dworca, nie uwierzysz jak to miło pomyśleć sobie, że w każdej chwili możesz wyjechać. „Lokomotywówka“ należy do doktorowej Pensyonatowej, bardzo miła osoba, świetnie dobiera towarzystwo. Przy stole jest tak rokosznie, że po kolacyi wszyscy idą zaraz na drugą do Kurhausu, aby się nie rozstawać. Moja Zosia bawi się z córeczką doktora Pensyonata i przez nią wiemy wszystko o jego pacjentkach. Śmiejemy się do rozpuku z tych czupiradeł, po co one tu przyjechały! Swoboda tutaj zupełna, cały dzień leżę w pokoju na kanapie w szlafroku, a przez okno wszystko widzę. Wyjęłam zaledwie pięć sukien ciepłych i futro — reszta w koszu, bo goście dopiero zjeżdżają. Chodzimy codzień na dworzec i wyobraź sobie, że zawsze ktoś przyjedzie. Wczoraj przyjechała ta, wiesz, prezesowa, straciłam humor na cały dzień. Po co ona tutaj? Krynica nie Kraków, żeby codziennie jakieś kwiatki urządzać. W ciągu tego tygodnia były cztery a mówili, że więcej jak pięć nie bywa, bo w sobotę się nie udaje.

Kto chce prowadzić gospodarstwo, wszystko mu gospoście wiejskie do domu przyniosą i wcale się nie drożą, kwarta borówek czterdzieści koron i to aż pachną lasem, kurczęta po ośmdziesiąt wcale duże, masło także niedrogie. Mój doktor przemily i bardzo troskliwy, pytał się czy mój mąż jest naprawdę dostawcą armii, a potem zapisał mi elektryzację, faradyzację, iniekcye arszenikowe, masaż, kazał przychodzić codziennie i powiada, że to koniecznie potrzebne, bo już widzi postępy; wczoraj telegrafowałam do domu po pieniądze, bo te siedm tysięcy już się mignęły. Nie wiedziałam, że mam tak zrujnowane zdrowie, w Krakowie

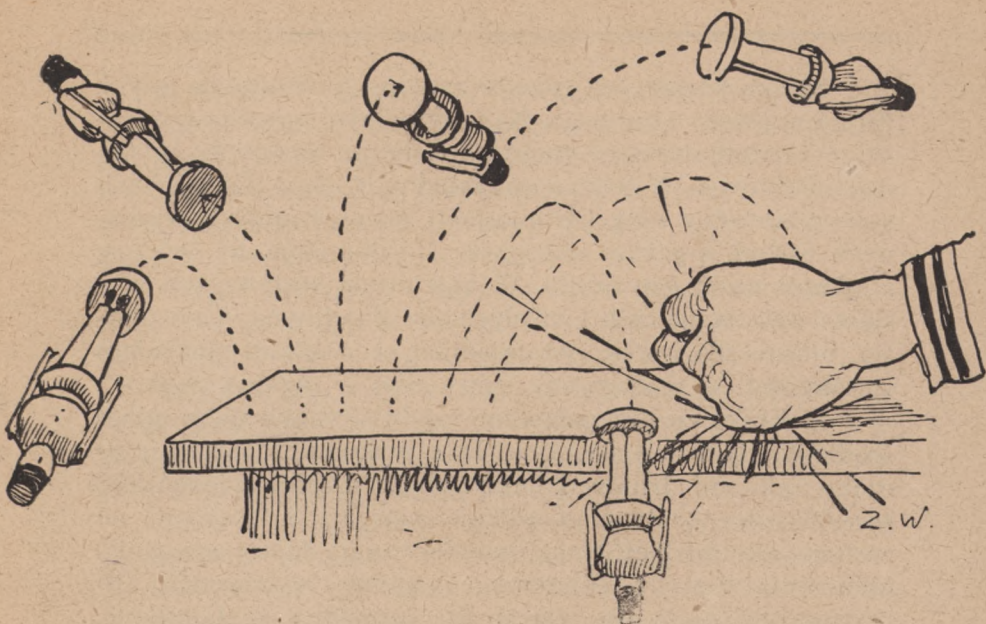
się tego nie czuje, dopiero mi tutaj doktor pokazał. Niepokoi go tylko, że mi nie przybywa na wadze, mówił, żeby mi z domu trochę prowiantów przysłali, a pani gospodyni już niedrogo policzy za ugotowanie.

Ma tutaj zjechać od lipca teatr. Sędzia mówił przy stole, że będziemy pękali ze śmiechu. Bardzo się na to cieszę, zeszłego roku był także z teatrem jakiś Petrarka czy Dante, ale się mu nie powodziło, bo teatr podobno zacieka, a w pogodę idzie się na spacer. Sędzia mówił, że doktorom muszą dać wszystkie łóżka, bo inaczej każą pacjentkom chodzić wcześniej spać i będzie deficyt.

Czas skończyć, bo już się ta mecenasowa tłucze do drzwi, muszę wyjść z borowiny. Czuję się wzmocniona dzisiejszą kąpielą, która była dłuższą, dzięki temu listowi. Ma rację mój mąż, kiedy broni naszych źródeł i mówi: „cudze chwalicie, swego nie znacie”...

Twoja

Stefa N.



Z TEATRU WOJNY.

(Recenzja z ostatniej premiery.)

„Wojna“ — tragifarsa w 4-ch rocznych aktach ze śpiewami i tańcami przez Aresa i B. Azesa.

Sztuka była sensacją repertuaru światowego. Grano ją w całej Europie, Azji, Afryce i na wyspach Oceanu Spokojnego. Wędrowne trupy wystawiły ją bardzo pomyślowo na morzu i w powietrzu. Zainteresowanie wzmogła wielce tajemnica otaczająca osoby autorów. Pewna monotoność akcji i poruszanie tematów ekonomicznych wskazywałoby na ich angielskie pochodzenie, choć znów oryginalny pseudonim drugiego zdaje się wskazywać, że autor urodził się na krakowskim Kazimierzu. Obaj jednak autorzy ukrywają się tak dyskretnie, że nawet najbieglejsi dyplomaci czarnogórscy ani krakowski pies policyjny „Poziomka“ nie zdołał ich jeszcze zdemaskować i oddać ...zasłużonej chwale.

Sztuka została już przetłumaczona na wszystkie języki, żargony, gwary i narzecza. Najoryginalniej wypadła w serbskim i łyżczakowskim. Sceny zagraniczne wystawiły ją bardzo efektownie, w Belgii na przykład przyjęto w dekoracjach styl zgliszczowy przy bezbolesnem zastosowaniu stylizowanych zasłon, z gazów duszących. Harmonizuje to świetnie z lekkim nastrojem sztuki. W niektórych widowzniach wystawa była wspaniała i niesłychanie kosztowna. Całe miasta, miasteczka i wsie pozamieniano z wielkim nakładem staranności na malownicze ruiny albo w „wolną okolicę“.

W Krakowie przygotowano się do wystawienia w miarę środków. Były one skromne, lecz wykwintne. Scenę otoczono splotami drutów kolczastych w desenie wiedeńskiej secesyi, oraz oszalowano witraże maryackie tarciami na surowo (styl Polskiej Sztuki Nieheblowanej). Zajmująca sztuka obfitowała w sceny naprzemian pogodne i wstrząsające. Do pierwszych należy np. wizyta hr. Zeppelina w Londynie, obrazek z życia domowego Anglii (powtarzany na ogólne żądanie). Do drugich: pożegnanie Icka Quargeldufta, saniteta, z teściem, dostawcą wojennym, scena pełna napięcia dramatycznego, inscenizowana według pożegnania Hektora z Andromachą. Oryginalne były sceny w t. zw. Salonikach, gdzie nieproszeni goście przychodzą z armatami, a uprzejme gospodynie witają ich gorącą wodą.

Na naszej widowni zastosowano ze szczególnem powodzeniem nowy rodzaj kulis t. zw. „Schützengraben“. Są one bardzo malownicze, zwłaszcza przybrane szczątkami fortepianów i damskiej garderoby. Nowy sposób przerobienia budki suflera na przyczółek mostowy z silnymi reflektorami, rozwiązał świetnie problem oświetlenia aktorów od dołu. Obraz sceniczny nabrał przytem niezwykłego efektu malarzkiego, głównie przy puszczeniu światła krwawo-czerwonego t. zw. koguta.

Akcya odbywała się w znacznej części mimicznie, dzięki czemu zyskały na wyrazistości ważniejsze bons mots, jako to „Pardon!“ „Ruki w wierzch!“ „Aj waj!“ itp.

Kostiumy przechodziły urozmaiceniem wszystko, co dotychczas bywało. Niektóre były formalną rewolucją, jak np. kozak Nikita Akakiewicz Wodkochlajew w sukni balowej pani mecenasowej Pomeranzowej z Bochni. Niemniejszym sukcesem cieszyli się jeńcy albańscy tylko z koleczykami w prawem uchu i z krypciem na lewej nodze.

Zespół był karny i zgrany, mimo trudności reżyserskich, nastroczających się przez udział olbrzymich mas. Role solowe były u nas w najlepszych rękach.

Na plan pierwszy wybiła się sopranistka berlińska p. Berta Dick, oraz tenor opery wiedeńskiej p. M. Oerser von Skoda. Chórem karabinów maszynowych i zwykłych kierowali naprzemian pp. Manlicher i Mauser.

Bardzo urozmaicony był balet. Jako prima ballerina wystąpiła p. Brotkarte, z baletu berlińskiego, oraz nasze bosonogie tancerki p. D. Rożyzna i T. Aryfa. Ta ostatnia wprost niezrównana w skokach wzwyż. Szczególny poklask zyskała pantomina baletowa „Pod trafiką“, czyli zbiorowy masaż wszystkich płci, wieków i stanów. Największym sukcesem jednak cieszył się świetnie zaaranżowany polonez na rękach i głowie polityków galicyjskich, ewakuowanych do obszerniejszego terenu wojennego.

Olbrzymie powodzenie, jakim cieszyła się ta świetna sztuka, pozwala sądzić, że dłuższy czas jeszcze utrzyma się ona na afiszu biuletynowym.

HISTORIA O CZŁOWIEKU, KTÓRY NIE NAPISAŁ KOMEDYI.

Jest to historia wielce tragiczna, z której Sz. Czytelnik dowie się jak nieodgadnione są wyroki Opatrzności, a Sz. Czytelniczki napewne zapłaczą nad losem niewinnie posądzonego o zbrodnię autorstwa sztuki, której ojciec się ukrył, gotując swemu dziecięciu okropny los podrzutka, i co z tego wynikło:

Napisałem, czy nie napisałem — oto jest pytanie.

Powtarzam je za Hamletem, choć on podobno nie cierpiał dolegliwości autorskich. I ciągle jeszcze nie wiem, jak jest właściwie? może Wy mi to wyjaśnicie!?!...

Zaczęło się od tego, że ktoś napisał komedię. Zdarza się, Boże drogi, w najporządniejszych rodzinach. Mam znajomego, który pisuje różne sztuki historyczne, kompromitujące bohaterów o ustalonej już chwale i legendzie, dodając im w dobroci serca, rysy tępoty mózgu i naiwności, spotykane w popularnych wydaniach *Żywotów Świętych* — a nikt mu tego za złe nie bierze, owszem wygrał nawet niedawno na loteryi.

Ten jednak autor komedyi zawinił istotnie! bo się nie przedstawił, kryjąc się przekornie za jakiś kabalistyczny pseudonim „Gafota”. Jest to stanowczo nonszalancya obrażająca publiczność, która idąc do teatru chce wiedzieć, z kim ma do czynienia: Czy autor jest młody i przystojny, czy też znany i już łysy? czy ma kamienicę i kamienie żółciowe, czy może tylko żonę, którą zdobył w pojedynku z prawdziwym hrabią, czy na sztukę jego można wziąć żonę i dzieci, czy też lepiej iść z samą boną itp.

Najwięcej jednak zirytował krytyków, którym Shaw wieczny pomnik wystawił w „Pierwszej sztuce Fanny”; bo z takim dominem nie wiadomo jak się zachować. A nuż to jest któryś z ojców naszej komedyi? Wiadomo, że komedya nasza ma tylu ojców, ile razy któraś ze scen wy-



wleka jakiś pieczołowicie zapomniany antyk literacki; albo może to znów jakaś „Firma“, którą bez posądzenia o ignorancję nie wypada odkrywać na nowo, błogosławiąc na dalszą drogę. Dylemat. A nikt tak strasznie nie lubi się zastanawiać jak krytyk.

Postanowiono więc wybrnąć z tej zagadki sposobem indukcyjnym t. j. wyłuskać z dzieła, jak się to pięknie mówi — psychiczny profil autora. Od czasu wynalezienia parasola i zapalniczki benzynowej nic podobnie genialnego nie powstało, ale tu właśnie zaczyna się moja tragedia.

Bo wyobraźcie sobie: mozaikowy ten portret w sam raz przystawał do mnie. Dowiódł mi tego ze ścisłością Kanta jeden z recenzentów, gdyż zdradziły mnie pewne charakterystyczne zwroty jak: „Dzień dobry Panu“, „Do widzenia Pani“, „Ładną mamy dzisiaj pogodę“, „Trudno jest żyć nieprzyzwyczajonemu“ itp. W akcie jednak oskarżenia, bo tak niestety wypadła recenzja, dowiódł mi jeszcze wielu innych rzeczy np. że tylko ja zdolny jestem do popełnienia podobnej bzdury, że treść „Erosa supearbitrowanego“, tak się bowiem zwie inkryminowany utwór, poczerpnąłem z życiorysu Kuby rozpruwacza, że akcja sztuki dowodzi niezbicie o znanem zboczeniu seksualnem nabytem w dzieciństwie, dyalogi zaś wykazują głębokie wkleśnięcie czaszki na potylicy, powstałe przez upadek na bruk ze znacznej wysokości.

I przekonał mnie.

Odrzuciwszy licencję affectionis krytyka, poczułem się naprawdę autorem. Co zaś do wspomnianego przezeń zboczenia, upewniło mnie błogie uczucie, że zostałem rodzicem bez boleści porodowych. Ale byłem z siebie zadowolony jak Wilson, tembardziej, że większość krytyków na to samo się zgodziła.

Zrobili mnie odrazu sławnym. Ludzie pokazywali mnie sobie na ulicy palcami, znajomi ściskali mi dłoń z jakimś rzewnem rozczuleniem, dawny kolega lekarz, którego nigdy me zdrowie nie interesowało, począł bywać niby przypad-

kowo, pytając troskliwie, jak się czuję; w banku, gdzie starałem się o pożyczkę, dali mi bezzwrotną zapomogę, gospodarz, którego prosiłem o zwłokę w komornym, zgodził się niezwykle chętnie i słyszałem nawet, gdy mówił do żony: „Takiemu nie trzeba się sprzeciwiać...” — słowem byłem szczęśliwy jak człowiek, któremu nagle wszyscy wierzyście wymarli na hiszpankę.

Lecz jakże nietrwałem jest szczęście ludzkie!

Znalazł się bowiem autor, autentyczny autor „Erosa”. Przyjechał nieproszony niewiedomo skąd i wpadł do mnie odrazu z sekundantami. Po uprzejmem zagrożeniu mi policją, sądem, kryminałem i zabójstwem, nawymyślał mi od oszustów, podjadków itp., żądając natychmiastowej satysfakcji. Starałem się go uspokoić, tłumacząc długo i szeroko, że jest w błędzie, że stanowczo tylko ja mogę być i jestem autorem — jak to niezbicie wykazał krytyk a potwierdził vox populi. Nie udało mi się jednak, nie dał się absolutnie przekonać, podtykając mi pod oczy rzekome dowody t. j. kilkadziesiąt brulionów „Erosa”, list narzeczonej, która zerwała z nim wskutek pewnych scen w sztuce, wziętych z ich narzeczeńskiego pożycia, dalej zeznania stróżki obsługującej go, która gotowała mu grog, pijany przezeń w czasie tworzenia etc. etc.

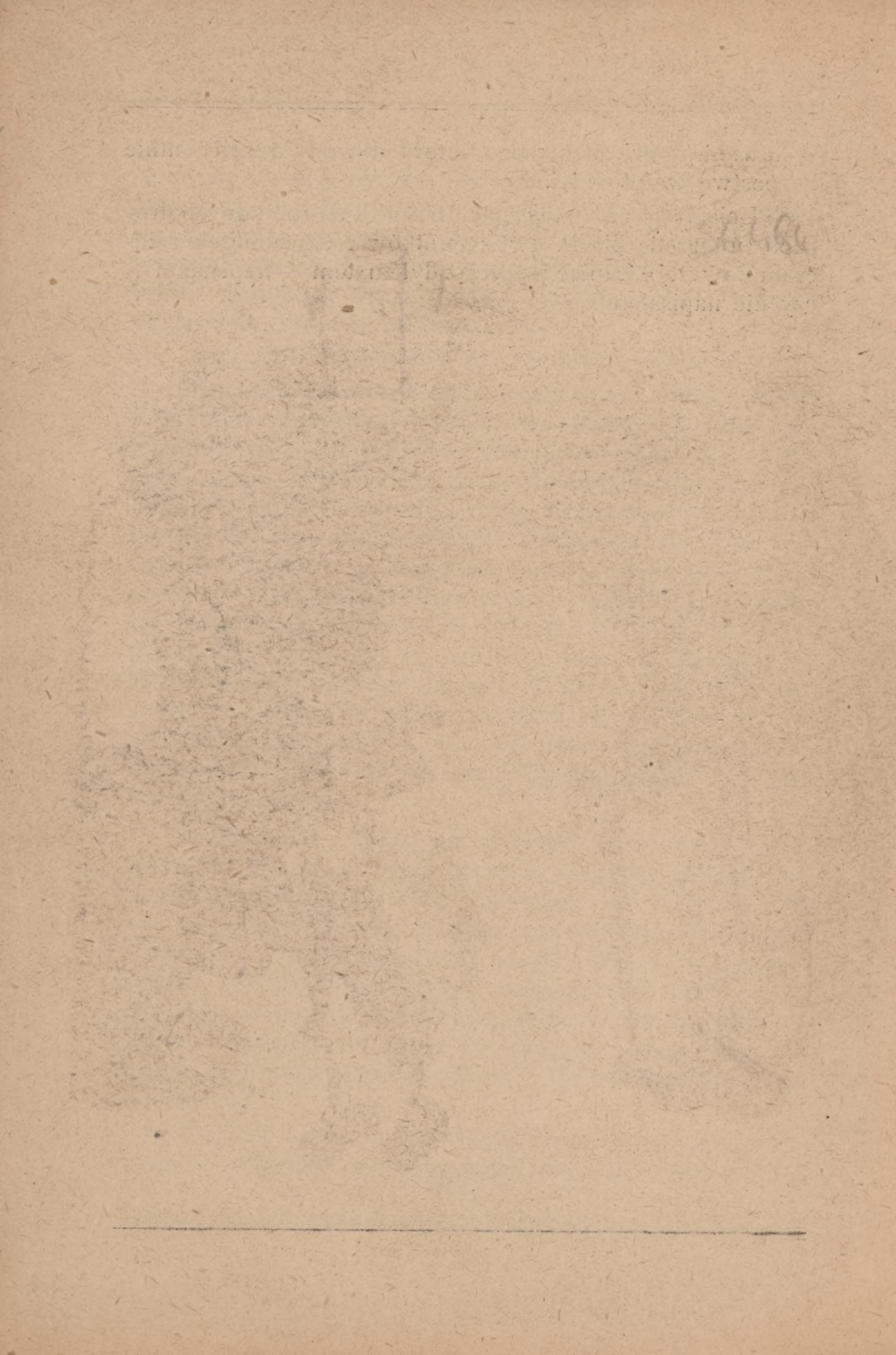
Rozumie się oparty na granicie argumentów recenzenta nie dałem się zbić z tropu, aż widząc jego upór, celem moralnego zmiażdżenia pokazałem mu recenzję. Odrazu się uspokoił, czytał ją kilka razy, ocierając pot z czoła, twarz jego z uosobienia furii, uduchowiła się w tragiczny portret Jana z Oleju, w czasie przygrzewania kotła, aż nagle z bałwaniastym uśmiechem rzucił mi się na szyję, ze słowy: „przepraszam, najusilniej przepraszam, pan już niech będzie naprawdę autorem „Erosa”! cofam wszystko, co powiedziałem”.

I uciekł. Scena ta zdawała mi się przykrem przebudzeniem ze słodkiego snu. Nie mogę już jednak śnić dalej, bo

zostawione przez rzekomego autora dowody rzuciły mnie na pastwę wątpliwości.

I ciągle jeszcze stoję, jak Herkules na rozstajnych drogach (fotografię dla P. T. Czytelników i Czytelniczek załączam powyżej), trapiąc się wciąż dylematem — napisałem — czy nie napisałem?...







TREŚĆ.

	Strona
Do Czytelnika	7
O Lwowie	11
O Warszawie	15
O Krakowie	19
O burżu i bolszewikach	21
O teatrze	25
O dyrektorze teatru	27
O strajku drukarskim	29
O gabinecie	31
O straży obywatelskiej	35
O katastrofie kolejowej	37
Nasze zdroje	39
Z teatru wojny	43
Historia o człowieku, który nie napisał komedyi	46

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 332608



000-332608-00-0